

# JACEK KRZAKLEWSKI

## Chęć



Fot. Universal Music Polska

Kariere estradową zaczynał w 1969 roku w bigbeatowej grupie z Wrocławia, Pakt, jako perkusista. W latach siedemdziesiątych dał się już jednak poznać jako biegły gitarzysta rockowy. A od 1994 roku znany go jako muzyka odrodzonego Perfectu. Z zespołem tym nagrał płyty *Jestem*, *Geny* i *Smigło* (dorzucając także swoje kompozycje), a w końcu zeszłego roku doczekał się solowej płyty *Ulefos Blues*, z własnymi utworami instrumentalnymi. Tę udaną – oczywiście bardzo mocno gitarową pozycję – recenzujemy w innym miejscu. A poniżej to, co zanotowałem z mojej rozmowy z Jackiem Krzaklewskim. Bo to o niego właśnie chodzi.

**U**LEFOS BLUES.  
Ten tytuł wziął się od nazwy miejscowości w Norwegii. Kiedyś grałem z Leszkiem

Cichońskim w duecie gitarowym. I pojechaliśmy na taką trasę po klubach norweskich. Pewnego dnia przyjechaliśmy do Ulefoss. Rozłożyliśmy tam w klubie swoje wzmacniacze i kiedy nadeszła godzina rozpoczęcia koncertu – zaczęliśmy grać. Na sali siedziało przedwznowe towarzystwo, składające się z bardzo potężnych mężczyzn, którzy zupełnie nie reagowali na nasze granie. Zdziwiło nas to, bo w klubach, w których wcześniej występowaliśmy, była bardzo gorąca atmosfera. A tu na dodatek, gdzieś tak po trzecim numerze, jeden z tych gości, ogromny Norweg, powoli wstał z krzesła, skierował się w naszą stronę i spokojnym ruchem wyciągnął wtyczkę z kontaktu, odłączył nam prąd... Później się dowiedzieliśmy, że był to klub countryowy i przychodzili tam ludzie, którzy innej muzyki nie tolerowali. Dlatego nie mogli znieść tych naszych bluesowych historii...

**KLIMATY.** Chyba każdy instrumentalista odczuwa chęć, aby zrobić materiał, który by naprawdę był tylko jego „dzieckiem”. Ale ta moja płyta wzięła się także stąd, że jestem właścicielem „nagrywalni” (studio Bluesaw, w Oleśnicy – przyp. wk). Dzięki temu miałem możliwość bezstresowego bawienia się dźwiękiem. Początkowo nawet nie myślałem o wydaniu tego materiału. Było to na zasadzie, że jak miałem trochę wolnego czasu, to siadałem i coś tam dźwiękałem... Przychylność Andrzeja Puczyńskiego (szef Uniwersalu, wydawcy Ulefos Blues – przyp. wk), który zresztą nie raz dodał mi otuchy, sprawiła, że materiał trafił na rynek...

To było nagrywanie w latach 94–99 i jest wypadkową moich rozmaitych fascynacji z tego okresu. Od ballady „Joe’s Mood”, będącej jakby uклонem w stronę Satrianiego, po muzykę prawie ilustracyjną, nawet beztematową... Niektóre z moich utworów to po prostu takie klimaty.

**KŁOPOT.** Sześć gitar użyłem nagrywając tę płytę, bo chodziło mi o bardzo różne brzmienia... Telecaster, Ibanez Jem 77, Music Man (model Silhouette Special), Flying V Gibson i dwa „akustyki” – świetna gitara nylonowa, hiszpańska Alhambra, i kanadyjska Seagull. Część bębnowa jest programowana, część to tak zwane loopy. Dlaczego? Mogłem to nagrać z ludźmi, z sekcją rytmiczną, ale byłby to kłopot, trzeba byłoby kogoś specjalnie angażować, znaleźć właściwych muzyków... A nie chciałem nikogo wciągać do tych moich zabaw, bo naprawdę traktowałem to z początku tylko jako zabawę.

**ZZYCI ZE SOBĄ.** Reakcje kolegów z Perfectu po wydaniu „Ulefos Blues” były bardzo przyjemne. Bardzo ciepło przyjęli moją płytę, gratulowali, dopypywali się, jak idzie promocja. W tym obecnym składzie jesteśmy bardzo zzyci ze sobą... Zresztą z Darkiem Kozakiewiczem znam się od wielu lat. Bardzo dawno temu, w latach 75–76, grałem z nim w zespole Test.